

Marcin Mielcarek  
Plewnia

## MIZERIA W MISCE Z IKEI

– Kupiłem nam wino – oznajmił Robert od wejścia. Nogą zamknął za sobą drzwi, a te trzasnęły i zapiszczały, jakby miały się zaraz rozpaść. Potem ściągnął buty jeden o drugi, rękę miał zajęte i wszedł do salonu, w którym siedziała ona.

– Kupiłem wino – ponowił.

Iza oderwała się od serialu w laptopie i spojrzała na niego chłodno. Od razu pomyślała o tym, jak śmiesznie wygląda, teraz – ogolony prawie na zero, z odstającymi uszami i dziurami po trądziku na twarzy, ubrany byle jak i tak samo jak zawsze, trzymający w prawej i w lewej ręce dwie butelki różowego wina – i w ogóle. Patrzyła na niego przez chwilę i był w tym zwykły niesmak. Odwróciła się, trzasnęła na spację i ekran ponownie zaczął żyć.

– Okej – rzuciła tylko, bo wiedziała, że będzie tak stał, póki nie odpowie.

Robert poszedł do kuchni, zapalił światło i zignorował stojącą od przedwczoraj stertę brudnych naczyń w zlewie. Zrobił miejsce w zamrażarce i schował w niej te dwie butelki; nie lubił pić ciepłego alkoholu, zresztą ona też nie. Zajrzał do lodówki i poszukał czegoś do jedzenia, nie było w czym wybierać, więc złapał za szklaną misę z mizerią przykrytą folią. Robert wyciągnął ją ostrożnie, położył na blacie i wziął się za zmywanie, umył jedną miskę i jedną łyżkę, zakręcił kran, nałożył sobie mizerii i poszedł z tą pełną kamionką do salonu.

– Co oglądasz? – spytał i usiadł przy stole. Nie odpowiedziała mu od razu, miała słuchawki na uszach, ale zauważyła, że coś do niej mówił, więc je ściągnęła. Powtórzył.

– Nic – odbąknęła i zrobiła to tak, że wiedział już, że ma nie przeszkadzać. Znał ją przecież tyle lat, znał aż za dobrze.

– Aha.

Wyciągnął telefon, włączył coś swojego i zaczął powoli wyławiać ogórki ze śmietany. Zawsze jadł bardzo powoli, Iza jadła szybko i kiedy już gdzieś wychodzili – rzadko gdzieś wychodzili – to ona zdążyła zjeść, a on właściwie dopiero zaczynał. Dlatego zwykle jedli osobno. Kiedy skończył, a zajęło mu to ze dwadzieścia minut, wstał od stołu i usiadł koło niej. Potem zakaszał, raz i drugi, mocno, przeraźliwie, prawie jak gruźlik. Znowu trzasnęła na spację i spojrzała na niego pytająco, z irytacją w oczach, z uniesioną brwią.

– Nie, nic – wychrypiął i znowu zakaszał, a ona zrobiła minę, tę minę, która wyrażała, co ona o nim myśli; nie myślała za dobrze.

Włączyła serial, zanurzyła dłoń w paczce chipsów, wyjęła ich sporo i włożyła je sobie do ust, a on siedział obok i zaczął przyglądać się dziewczynie. Przytyła, to zauważył już dawno, i zrobił jej się drugi podbródek – teraz przy głowie skierowanej w dół i oglądany z profilu, jakoś strasznie wydatny i tłusty. Przestała też się malować, chociaż gdy Robert sięgnął pamięcią, malowała się codziennie chyba tylko na początku ich znajomości, czyli cztery lata temu. Wyszły jej też straszne syfy, czerwone krosty i białe bąbelki, na brodzie i polikach. Poza tym nie robiła przez całe dni nic poza oglądaniem tych głupich seriali na Netflixie.

Wyjął telefon i zajął się sobą. Długo siedzieli w martwym zawieszaniu, ona w ekranie i on w ekranie, obok siebie, z dala od siebie, blisko, ale daleko. Robert znudził się w końcu przeglądaniem sportowych newsów, więc szturchnął ją w ramię.

– Pijemy to wino czy nie? – zapytał dopiero po tym, jak zdjęła słuchawki.

– Jak chcesz – rzuciła sucho.

– No to pijemy czy nie?

– Obojętnie.

– Czyli?

– Czyli zdecyduj, Jezu – parsknęła z irytacją. Miała dość tego jego wiecznego niezdecydowania, pytania o każdą pierdołę czy pozwolenie; zachowywał się jak chłopiec, nie jak dorosły facet.

Poszedł do kuchni i wrócił z dwiema butelkami wina i kieliszkami – wcześniej musiał je jeszcze na szybko umyć. Otworzył litrową butelkę Kadarki, rozlał prawie do pełna i podał jej kieliszek. Potem wziął swój. Wzniesli niemy toast, zawsze tak robili.

– To wino – powiedziała i zrobiła duży łyk tego cierpkawo-słodkiego płynu, który po chwili wywołał u niej kwaśny grymas – pachnie i smakuje memento.

Robert powąchał i napił się.

– Ja nic nie czuję – wyznał. To było szczere.

– No pewnie – zakpiła z jego słów i gustu, którego przecież nie miał. Wcale go nie miał, w niczym i do niczego, dawno to zauważyła, kiedyś nawet starała się to naprawić, ale walczyła z wiatrakami i dała sobie spokój.

– Nie jest takie złe – rzucił i na potwierdzenie opróżnił połowę kieliszka.

– Jest okropne.

Przestali gadać, bo nie mieli właściwie o czym gadać. Wrócili do swoich wcześniejszych zajęć i podczas nich szybko wypili pierwszą butelkę. Otworzyli drugą i tę też błyskawicznie wykończyli. Wino ruszyło ich dopiero po chwili.

– Nie ma już? – spytała Iza. Miała ochotę na więcej, miała ochotę się upić.

– Nie.

– To idź po jeszcze.

– Jeszcze jedną butelkę?

– Dwie.

Siedział przez moment, nie odzywając się. Myślał. Był koniec miesiąca, pieniędzy mieli na styk, w portfelu chyba pięćdziesiąt złotych, na koncie też coś koło tego, miał jeszcze tydzień do wypłaty, a lodówka świeciła przecież pustkami.

– Po jedną mogę iść – oznajmił po czasie.

– Czemu nie dwie? – spytała, ale jej pytanie zgniło w powietrzu, zostawiając po sobie ten cholerny smród, ten, który do nich przyłgnał i nie chciał wyparować. Smród ich biedy. – No to idź po tę jedną...

Robert podniósł się z kanapy, poczuł, że alkohol trochę poszedł mu w nogi i poczuł do korytarza ubierać buty. Zanim wyszedł, kazał jej włączyć sobie jeszcze mizerii.

– Sam jesteś taka mizeria – odpowiedziała z wyrzutem, kiedy zamknął już za sobą drzwi i nie mógł tego usłyszeć. Wrócił po jakichś dziesięciu minutach, mieli blisko do marketu, i wrócił z tą jedną butelką. Od razu ją odkręcił i rozlał, a samemu wziął się za kolejną porcję śmietany z ogórkami. Iza upiła ze wstrętem i nie zamierzała już tego ukrywać; alkohol sprawiał, że wypływało coś, co siedziało w niej głęboko, coś, co jątrzyło jej serce i duszę jak trucizna.

– To jest po prostu ohydne – wystękała po raz wtóry.

– To nie pij.

– Nie pij, nie pij – pokpiwała. – Kiedy muszę, bo co z tobą mam za atrakcje.

– To pij.

Spojrzała na niego i obrzydzenie ją wzięło, kiedy trochę śmietany uciekło mu kąci-kiem ust. Obliznął się okropnie. Odwróciła głowę, żeby nie zwymiotować.

– Pięknie jesz – stwierdziła z jadowitym sarkazmem.

– Może.

Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. Denerwował ją tym swoim wiecznym pół odpowiadaniem, obojętnością, a po prawdzie to zwykłą głupotą. Był mniej inteligentny i bystry niż ona, mierziło ją to, ciągle czuła, że traci z nim czas, że się dusi. Był, jaki był i to złościło ją najbardziej.

– Nie wiem, po co marnuję na ciebie życie. – Zaczęła wygarniać. – Rozumiesz, co to w ogóle znaczy? To, że marnuję swoje jedno, jedyne, niepowtarzalne życie z tobą? Powinnam być z kimś dużo lepszym, kimś przystojnym, a przynajmniej bogatym. Nawet nie powinnam, tylko mogłabym. I nie musiałabym pić tych sików.

– Wcale nie jesteś taka ładna, jak ci się wydaje – wyznał szorstko.

– Ty za to jesteś brzydki.

– Przynajmniej nie jestem bezrobotny.

Nie odezwała się, tylko znowu upiła z kieliszka, potem podniosła go do oczu i przyjrzała się Robertowi przez szkło, długo tak oglądała jego zniekształcone, rozmazane oblicze.

– Który dzień nosisz już te spodnie? – zagadnęła, wiedząc, że nie załapie, o co jej tak naprawdę chodzi.

– A co? – spytał zdezorientowany.

– Wydaje mi się, że nosisz je już drugi tydzień, dzień w dzień.

– Bo to są moje ulubione.

– Ta – prychnęła. – Ulubione.

Chłopak skończył jeść, wstał i zaniósł brudne naczynia do kuchni i widząc tę stertę, pomyślał najpierw, że mógłby coś z tym zrobić, ale zaraz się opamiętał. To ona całe dnie siedzi w domu i ma na to czas, powinna się wziąć za domowe prace, a nie tylko w kółko oglądać te pieprzone seriale. Wrócił do salonu, wyciągnął paczkę papierosów ze spodni, wyjął jednego i kasłając, zapalił go.

– Wiesz, że to od tych twoich papierochów tak kaszlesz? – pouczyła go.

– Chrypę mam, coś mi na gardle siedzi. To wszystko. – Włożył fajkę do ust i zaciągnął się, potem wypuścił szarą, śmierdzącą chmurę w jej kierunku. Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Może byś wyszedł, co?

Posłał jej krótkie spojrzenie, nie komentując. Zbliżył się do okna balkonowego, otworzył je i wyszedł na zewnątrz, nie było go prawie dziesięć minut. Kiedy wrócił, zadał jej pytanie, które chodziło mu po głowie od rana.

– Czemu jest niepozmywane od dwóch dni? Wszędzie są koty, a podłoga miejscami się lepi.

– Nie jestem służącą. – Usłyszał w odpowiedzi.

– Ale mogłabyś zająć się domem. I tak nic nie robisz.

– To sobie znajdź taką, co coś robi.

– Może powinienem.

– No może powinienes.

Nie lubiła, kiedy wytykał jej lenistwo, czuła się wtedy taka niepotrzebna, taka żadna i to tylko pogłębiało doła, którego miała każdego dnia. Nie pracowała, nie musiała właściwie, była jeszcze na studiach, a pieniądze dostawała z domu, nie dużo, ale zawsze jakieś. Po prawdzie szukała pracy, ale na samych poszukiwaniach przeważnie się kończyło. Musiała natomiast rysować, była początkującym grafikiem, wygrała nawet jeden czy dwa konkursy gdzieś rok temu, ale dawno nic nie narysowała i to denerwowało ją najbardziej. Nawet jeszcze bardziej, kiedy on o tym wspominał. A wspominał codziennie. Chyba tylko po to, żeby ją dobić.

– Narysowałaś coś chociaż? – rzucił jakby od niechcenia.

– Nie – wyznała cicho.

– To co z ciebie za artystka?

Patrzyła na niego z bólem, a do oczu powoli zaczęły wciskać się łzy.

– Pytam, co z ciebie za artystka, co? – ponowił bez litości.

– Żadna. – To słowo smakowało wyjątkowo gorzko.

– No chyba właśnie żadna.

Zawsze, kiedy pili, coś w nich pękało, nie mieli skrupułów, żadnych zahamowań przed ranieniem siebie nawzajem i dobrze wiedzieli, co muszą i jak muszą powiedzieć, żeby zabolalo najmocniej. Robert przyjrzał się jej, wiedział, że powstrzymuje łzy, ale spłynęło to po nim. Potem ona zrobiła tę minę i wiedział, co zaraz nastąpi. Zada cios poniżej pasa i to on zostanie przyparty do muru.

Pociągnęła nosem, zatrzymała jakoś w sobie tę przykrość, nie pozwalając jej wygrać, i odplaciła mu za jego słowa.

– Wiesz, dlaczego taki jesteś? Po prostu nie możesz znieść tego, że nie byłeś moim pierwszym. Ani drugim.

– Wcale o tym nie myślę – odpowiedział, nakładając maskę obojętności.

– A ja czasami tak, zwłaszcza kiedy to robimy. Właściwie to ciągle o tym myślę, kiedy to robimy – wyznała, a jej oczy lekko się rozmarzyły, stały nieobecne, zamglone. Zauważył to i, nawet jeżeli była to tylko jej gra, zdenerwowała go tym.

– O czym myślisz? O nich? – warknął, nie kryjąc złości.

– O nich – potwierdziła.

– I co?

– I nic. Nalej mi jeszcze wina.

Robert podniósł się z kanapy, złapał za butelkę i nalał jej cały kieliszek, butelka się skończyła. Iza postanowiła ciągnąć temat dalej.

– A właściwie to myślę, że z nich wszystkich jesteś najsłabszy. Obiektywnie oceniam.

– To sobie do kóregoś wróć! – krzyknęła, a potem się opanował i uśmiechnął szyderczo. – Aha. Zapomniałem, że to oni ciebie zostawiali, a nie ty ich.

– Gównu wiesz, co było między nimi a mną.

– Bo nic mnie to nie obchodzi, mam na to wylane.

– Ciebie nic nie obchodzi, nic nie robimy, nie rozmawiamy, tylko tak sobie wegetujemy.

– No i?

– No i to, że mi z tobą nudno, nie lubię z tobą rozmawiać, nie mam, o czym z tobą rozmawiać, nie chcę z tobą nigdzie wychodzić, patrzę na ciebie i nie mam ochoty na seks. Brzydzą się tobą, jedzie ci z gęby od tych papierochów, a jak wracasz z roboty i zdejmiesz buty, to nie idzie wytrzymać z tymi twoimi śmierdzącymi stopami. Zupełnie jakbyś je w occie maczał.

Chwilę trawił to, co mu przed chwilą powiedziała, patrzył jej głęboko w oczy i nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo jej nienawidzi.

– A mi się chce rzygać, jak patrzę na ciebie naga – wyznał.

Robert dostał w twarz i to był siarczysty policzek, pełen obrzydzenia i żalu. Złapał ją za rękę. Mocno. Za mocno.

– Co?! Uderzysz mnie, tak?! Tak jak ostatnio mnie uderzyłeś?! – wrzasnęła i była w tym agresja, był strach, ale był też zwykły smutek.

– Nie pierdol, że cię uderzyłem, bo nic ci nie zrobiłem do kurwy!

– Jesteś zwykłym chujem i cię nienawidzę! NIENAWIDZĘ!

Robert chwycił butelkę i cisnął nią z całej siły w ścianę. Huknęło, a drobiny szkła rozpierschły się po całym pokoju. Nie potrafił się opanować. Ta cała złość w nim kipiąca musiała znaleźć ujście w ten czy inny sposób.

– Jesteś gównem wart, wiesz? – wycedziła przez łzy.

– Jestem wart nie mniej niż ty.

Dziewczyna płakała, płakała długo i cicho, i była w tym straszna żałość, czysty ból. A później, kiedy już przestała, nie odzywali się jakąś chwilę. Ta odrobina głuchoj ciszy i pozornego spokoju była tym, czego oboje potrzebowali, aby ochłonąć. W końcu Iza powiedziała na głos to, o czym oboje myśleli.

– To nie ma sensu, my nie mamy sensu, naprawdę. Po co właściwie jesteśmy razem?

– Nie wiem. – Nie patrzył na nią, po prostu nie mógł.

– Ja też tego nie wiem.

– To co robimy?

Jego pytanie zawisło w powietrzu i dziwnie ciężko osiadło, jak ten kilkudniowy kurz, na wspólnie składanych meblach, telewizorze, który kupił za pierwszą wypłatę, abstrakcyjnym obrazie, który namalowała, storczyku, który od niego dostała na ostatnie urodziny, czy książkach, razem sumiennie zbieranych do biblioteczki na półce.

– Powinniśmy się po prostu rozstać jak ludzie, jakoś normalnie, w zgodzie, bez tej całej walki, krzyku, tych wyrzutów i pretensji, wzajemnego obwiniania się o wszystko. – Głos miała spokojny, znizony.

– Da się tak w ogóle?

– Podobno.

Robert wstał. Nie miał siły się kłócić, nie chciał się kłócić, nie chciał rozstawać. Ona właściwie też, bo oboje się tego bali. Bali się samotności. Przerastała ich.

– Idę jeszcze po mizerię, dobra ci wyszła. Chcesz też? – Jego słów nie paliła już złość. Zastąpiło ją teraz coś innego, coś równie ciężkiego i bolesnego, zimnego.

– Nie. Dzięki. Chyba po prostu pójdę pod prysznic i spać. Jestem zmęczona, nie mam siły na nic.

Zatrzymał się w drzwiach i po chwili odważył na nią spojrzeć. Ona też mu się przyglądała, a na jej ustach przez moment gościł blady uśmiech, ale zniknęła, tak szybko jak się pojawił. Teraz oboje już wiedzieli.

– To dobranoc Iza – powiedział niepewnie.

– Dobranoc Robert. Śpij dobrze.

Zanim skończył jeść, ona zdążyła się umyć i położyć do łóżka. Nie chciał jej więcej denerwować, więc ułożył się na kanapie w salonie i spróbował zasnąć, nie potrafił. Przyszła po jakiejś godzinie, ale nie powiedziała słowa. Przytuliła się do niego, a on objął ją mocno i pocałował. Tej nocy za oknem świecił okrągły, jasny księżyc, a jutro czekał na nich podobny, ciężki dzień.